

... ABY JUTRO BYŁY Z NAS DUMNE



SOLIDARNOŚĆ

GŁOSUJcie 4 CZERWCA!

4 czerwca 1989 roku jako „przełom dziejowy”¹

Jeśli odejść od stylistyki publicystycznej oraz retoryki uroczystościowej w stronę chłodnego wywodu naukowego, stwierdzić należy, że wyborów z 4 czerwca 1989 r. „przełomem” nazwać nie można. Pomimo wyborów, rządząca krajem od pół wieku Polska Zjednoczona Partia Robotnicza nadal dzierżyła wszystkie stery władzy i trwać miała przez kilka kolejnych miesięcy. Wciąż istniała Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa (zniesione dopiero rok później); trwały ZOMO i ORMO; funkcjonował urząd cenzury.

Wyborów czerwcowych nie można uznać nawet za początek „przełomu”. Miano to bezapelacyjnie należy się bowiem obradom Okrągłego Stołu (6 lutego-5 kwietnia 1989 r.) Operując na platformie czysto ustrojowej, trudno też uznać za inne niż mocno ograniczone, skutki samych wyborów: demokratycznej procedurze poddano zaledwie 35% miejsc w Sejmie – nieco tylko więcej niż oferował w 1946 r. opozycji Władysław Gomułka. Wybory do Senatu były wprawdzie całkowicie wolne, ale zakres władzy Izby Wyższej nie należał do dużych. Nawet powołanie „pierwszego niekomunistycznego premiera po II wojnie światowej” nie stanowiło następstwa wyborczego sukcesu strony opozycyjnej, lecz zakulisowych zabiegów Lecha Wałęsy (sierpień 1989 r.). Nie sposób również zapomnieć o tym, że pierwszym kandydatem kontraktowego Sejmu na szefa rządu był wieloletni Minister Spraw Wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak, a pierwszym prezydentem odradzającego się państwa (obranym przez tenże parlament) gen. Wojciech Jaruzelski – Minister Obrony Narodowej w czasie inwazji na Czechosłowację i robotniczej rewolty z grudnia ’70, autor stanu wojennego, premier rządu i I sekretarz KC PZPR zmarnowanych dla Polski lat 80. Zresztą, nawet rządu Tadeusza Mazowieckiego (12 września) nie sposób nazwać „niekomunistycznym”, skoro kluczowe resorty siłowe pozostawały wówczas w rękach PRL-owskiego aparatu.

A jednak Czerwiec ’89 był i pozostaje wielkim narodowym sukcesem. Krótki, dwumiesięczny okres żywiołowej kampanii wyborczej jest bowiem nade wszystko znakiem, że Polaków nie złamały ani czołgi na ulicach, ani pokątne morderstwa (lata 1982-1989 to ponad 100 przypadków niewyjaśnionych śmierci ludzi związanych z „Solidarnością” i konspirą w ogóle), ani katastrofa gospodarcza, ani totalna propaganda mówiąca o braku alternatywy dla *status quo*.

Komuniści („strona koalicyjna”) narzucili przy Okrągłym Stole bliski termin wyborów w nadziei, że zatomizowana (organizacyjnie) i osłabiona opozycja nie będzie w stanie

¹ Esej opublikowano jako wstęp do katalogu wystawy ...*aby jutro były z nas dumne*, Olsztyn 2014.

skutecznie stanąć w szranki z potężną, wszechobecną, rutynowaną maszyną państwowo-partijną, wyposażoną w pieniądze, doświadczenie i monopol informacyjny. Władający Polską Ludową żywili też (abstrakcyjne z dzisiejszego punktu widzenia) przeświadczenie, że mogą liczyć na poważną część wyborców – ludzi, których system żywił, wspierał, zatrudniał. Strona solidarnościowa podzielała większość z owych domniemań. Były one przyczyną poważnych obaw, ale nie frustracji. Dosłownie na dzień po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu, dosłownie w całym kraju, ruszyła wielka, nie mająca precedensu, praca organizacyjna, bazująca wszędzie na samoistnym, oddolnym ruchu społecznym. Nie czekając na dyrektywy „central”, tysiące ludzi z pełnym zaangażowaniem rzuciły się w wir walki wyborczej bardzo często nie mając na starcie niczego – lokali, papieru, maszyn do pisania, ani pojęcia, jak kampanie polityczną robić należy. Bez nich, bez ludzi przeświadczonych o potrzebie podjęcia działania – ale też bardzo często pozbawionych złudzeń, że mogą one przynieść wymierny efekt – czerwcowe wybory nie mogłyby stać się tym, czy są dzisiaj: okazją do świętowania.

Niekłamany entuzjazm rodził inicjatywy genialne: jak plakat z Gary Cooper'em, jak seria zdjęć kandydatów „S” do parlamentu z przewodniczącym Wałęsą, jak instruktażowe filmy (jak głosować?) Jacka Fedorowicza. Ale bez anonimowych rzesz ludzi pragnących zmiany, nie byłoby ulotek na każdym przystanku, plakatów na każdym płocie, ścianie i drzewie, setek i tysięcy świetnie zorganizowanych wieców i spotkań wyborczych. Tej kampanii nie przeprowadzały sztaby wyborcze, robili to sami wyborcy.

W porównaniu z działaniami Obywatelskich Komitetów „Solidarności”, działania partii koalicji rządzącej (PZPR, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, itd.) były skrajnie nieudolne i opóźnione, kandydaci statyczni i nieatrakcyjni, język przekazu – archaiczny, drętwy, nieprzekonujący.

*

Również w województwie olsztyńskim, ziemi chronicznie nękanej klęską marazmu i zanikiem postaw obywatelskich, znaleźli się jednak ludzie, dzięki którym inicjatywa lokalna nie opóźniała się zbyt w stosunku do reszty kraju. W marcu 1989 r. w Olsztynie rozpoczęły się prace nad powołaniem Komitetu Obywatelskiego – regionalnej struktury KO przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. W miesiącu następnym istnienie olsztyńskiego KO „S” stało się faktem. Na jego czele stanął prof. Antoni Żebracki, szefami poszczególnych sekcji zostali: Józef Lubieniecki, Stefan Kurowski, Zenon Złakowski, Jerzy Bukowski, Kazimierz Borzym. Działania OKO zostały wsparte przez regionalne struktury legalnej już/ponownie „Solidarności”, a także, m.in. – NZS.

Dnia 19 kwietnia 1989 r. zjednoczone środowiska opozycyjne Olsztyna i województwa podjęły najważniejszą z decyzji: przy zachowaniu (najbardziej jak to tylko w ówczesnych realiach było możliwe) demokratycznych procedur wyłoniono kandydatów w zbliżających się wyborach. O mandat senatora walczyć mieli Erwin Kruk i Antoni Jutrzenka-Trzebiatowski. O mandat poselski: Grażyna Langowska, Józef Lubieniecki i Zenon Złakowski. Strona „koalicyjna” wystawiła natomiast m.in.: komendanta Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW w Szczytnie Stanisława Biczysko; kierownika Wydziału Pracy Ideologiczno-Wychowawczej KW PZPR w Olsztynie i redaktora naczelnego „Dziennika Pojezierza” Andrzeja Bałtroczyka oraz dyrektora ZPO „Warmia” w Kętrzynie Zofię Als-Iwańską.

*

Wyniki wyborów były szokiem dla wszystkich. Strona solidarnościowa zdobyła wszystkie (poza jednym) mandaty, które można było zdobyć: zarówno w Sejmie, jak i w odrodzonym Senacie. Zwyciężyli wszyscy kandydaci olsztyńskiej „S” (ze strony „koalicyjno-rządowej” do Sejmu weszli: Teresa Dobielińska-Eliszewska – wicemarszałek kontraktowego Sejmu, Miron Pomirski, Paweł Rogiński, Jerzy Dowgiłłowicz i Wojciech Gryczewski. Frekwencja wyborcza wydawała się wówczas niska (w kraju 62,3%; w olsztyńskim ok. 61%), ale wrażenie owo zweryfikował upływ czasu i kolejne akty wyborcze dokonujące się nad Wisłą.

Cios zadany władzy był potężny: funkcjonująca z pozoru bez zmian, uległa rozstrojeniu w stopniu wykluczającym zastosowanie rozwiązania siłowego, a było ono (alternatywnie) rozważane. Ale nie mniejszy szok przeżyli decydenci „S”; i nie był to szok euforii. Na tę ostatnią pozwalali sobie szeregowi działacze, których rękoma wybory wygrano. Skupieni wokół Lecha Wałęsy sygnatariusze porozumień Okrągłego Stołu, targani obawami wynikającymi m.in. z uwarunkowań geopolitycznych, zdecydowali się na krok niebywały. W uzgodnieniu z władzami państwowymi, zmienili zasady wyborów w trakcie ich trwania – pomiędzy I a II turą. Rodzącą się demokrację już u samego zarania skażono złamaniem prawa i dobrej praktyki.

Być może również i w takim postępowaniu upatrywać należy przyczyn faktu, że w kolejnych miesiącach Polska z lidera zmian przesunęła się na pozycję marudera. Kiedy runął berliński mur, w Olsztynie nadal rządził „wieczysty” wojewoda Sergiusz Rubczewski. Kiedy Czechosłowacja obierała Vaclava Havla prezydentem, Polska wciąż nazywała się Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Tempo zmian w Olsztynie i województwie olsztyńskim było jeszcze mniejsze, tak małe, że jeden z aktywnych działaczy tutejszej „S” poczuł się w prawie zatytułować swoją książkę o okresie 1989-1990 w sposób znamieny: „W Olsztyńskim bez przełomu”. Narastało rozgoryczenie: w pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych (październik 1991 r.) przepadli wszyscy solidarnościowi kandydaci z Czerwca '89. W pierwszych wolnych wyborach prezydenckich (listopad 1990 r.) w województwie olsztyńskim wygrał egzotyczny kandydat Stanisław Tymiński.

Czerwiec '89 pozostanie w polskich dziejach jako moment ważny, bo był on przejawem jasno określonej woli decydującej części Polaków: wyrażonej zdecydowanie, żywiołowo i efektywnie. Zmieniająca się w czasie ocena sposobu spożytkowania owego kapitału coraz częściej zmierza ku stwierdzeniom mówiącym o jego roztrwonieniu. Spuścizna 4 czerwca to również istotny fakt, że po raz pierwszy w dziejach Polski Ludowej wyborca miał autentyczny, choć mocno ograniczony, wpływ na wynik wyborów. Wolność dotyczyła również samego aktu wyborczego – nikt nie obawiał się skutków absencji. Wyników nie sfalszowano, a za klęską rządzących nie poszły represje. „Kontraktowe” wybory stały się jednym czynnikiem więcej umożliwiającym Polsce dokonać zmiany ustrojowej w sposób bezkrwawy.

Wybrana bibliografia:

- * A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2005
- * J. Gorzkowski, W. Morawski, *Jesień narodów*, Warszawa 1991
- * J. Skórzyński, M. Pernal, *Kalendarium Solidarności 1980-1989*, [Warszawa 2005]
- * *Olsztyński Czerwiec '89*, Olsztyn 2009
- * *Porozumienia Okrągłego Stołu. Warszawa 6 lutego – 5 kwietnia 1989 r.*, [Olsztyn] 1989
- * Z. Złakowski, „*Solidarność*” olsztyńska w stanie wojennym i w latach następnych (1981-1989), Olsztyn 2001
- * Z. Złakowski, *W Olsztyńskim bez przełomu*, Olsztyn 1992